Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

KIELECKA

SPÓŁNOTA

Warszawa—Kielce, dnia 3 grudnia 1933 r. № 23

PISEMKO SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW OKRĘGU KIELECKIEGO

Tydzień książki

Dorocznym zwyczajem urządzono i teraz tak zwany „Tydzień Książki". Jest to taki okres, w ciągu którego wydawcy i księgarze obniżają — bardzo znacznie nieraz — ceny swoich wydawnictw. Wskutek tego nawet ludzie bardzo niezamożni mają możność powiększyć swoją bibljoteczkę, nabywając książki, które albo im są potrzebne, albo których posiadanie na własność sprawia im szczególną przyjemność. Poza tem te krótkie siedem dni są okresem, podczas którego każdy z nas powinien pomyśleć o swoim stosunku do książek, o swoim w stosunku do nich obowiązku.

Proszę się nie dziwić, że mówię o naszym obowiązku w stosunku do książki. Nie przez pomyłkę i nie dla pustego słowa używam tego wyrazu. Używam go raczej dlatego, iż, jak sądzę, obowiązek ten przez szerokie masy Polaków jest mocno zaniedbany. A na czem on polega? Po pierwsze, na czytaniu książek, powtóre na ich kupowaniu. Nie jest to znowu tak trudno pojąć. Przecie mamy też obowiązek kupować i używać mydło, bez którego bylibyśmy brudasami, obrzydliwymi w dotknięciu i chorującymi z niechlujstwa. Oba te obowiązki — używania mydła i używania książek — są obowiązkami człowieka w stosunku do samego siebie. Równocześnie jednak są obowiązkami społecznemi, bo jeśli nie będziemy się myli mydłem, epidemje wytępią wkrótce całą bezmała ludność, a jeżeli nie będziemy czytali, będziemy stadem potrzebującem pastucha, i to pastucha z tęgim batem. Bo albo się człowiek pozwoli przekonać — nato musi rozmawiać z mądrymi ludźmi i przedewszystkiem czytać, albo woli być pędzony strachem, gwałtem, przymusem.

Życie dziś jest tak ciężkie, tak powikłane, tak trudne do zrozumienia nieraz. Z drugiej strony to co się dzieje u nas, co nas trapi i niszczy, nie jest wyłącznie naszą klęską. Źle dzieje się wszędzie, wszędzie ludzie walczą z trudnościami, szukają sposobów naprawy, spierają się o te sposoby nietylko na pięści, ale i na rozumy. Skądże się o tem wszystkiem dowiemy, jeśli nie będziemy czytali.

Nie mówię już o tem, jaką przedziwną rozkoszą, jakiem niewyczerpanem źródłem przyjemności może być czytanie dla tego, kto się w nie włoży. Niema przyjaciela tak wiernego, tak bezinteresownego, jak książka. Dlatego to tak dobrze mieć tę książkę u siebie w domu na półce, tak jak dobrze jest mieć przyjaciela wpobliżu.

Nie chodzi o to, żeby mieć wielki księgozbiór — setki i tysiące książek — na to mogą sobie pozwolić tylko ludzie bogaci, którzy zresztą niekiedy zbierają książki przez próżność, dla pochwalenia się posiadaniem dużej ich ilości. Nie to jest ważne, żeby zastawiać pokoje szafami z książkami, ważnem, nawet koniecznem jest, żeby mieć u siebie książki, które uważamy za szczególnie mądre, piękne, szlachetne. Żebyśmy się z nich mogli uczyć, żeby nam niosły pociechę w ciężkiej chwili zmartwienia, żebyśmy z niemi mogli odpocząć, kiedy chwila i ochota przyjdą po temu.

To jest skarb nieoceniony, na który stać każdego, byle chciał. *T. A.*

Dwadzieścia pięć lat w służbie spółdzielczej

W Związku Spółdzielni Spożywców „Społem" jest pracowniczka, która zaczęła pracować w służbie spółdzielczej akurat 25 lat temu. Pani Ludwika Mroczkowska rozpoczęła swą pracę w 1908 roku w tak zwanem „Biurze Informacyjnem", które było powołane przez pierwszy zjazd stowarzyszeń spożywców w Warszawie i z którego powstał później Związek Spółdzielni Spożywców Rz. P.

Praca więc p. Mroczkowskiej związana jest nierozłącznie z rozwojem Związku. P. M. w pracy tej odznaczała się zawsze wielką obowiązkowością i starannością dla dobra Związku i spółdzielni z nim związanych...



p. L. Mroczkowska przy pracy w Biurze Informacyjnem

Z cyklu „Nasze bolączki"

Mój przyjaciel, S. M., po paroletniem niewidzeniu spotkał w czerwcu b. r. swego kolegę ze szkoły średniej, W. R.

Padły obustronne pytania:

— Co słychać?... Co robisz?

— Pracuję w spółdzielczości, byłem jakiś czas w Związku Rewizyjnym w Warszawie, obecnie jestem kierownikiem spółdzielczej mleczarni w D. — opowiadał dawno niewidziany kolega.

W końcu rozmowy tamten zaczął się wywnętrzać:

— Ale, wiesz co, chcę się ożenić; właśnie szukam sobie panienki z paroma tysiącami gotówki w posagu. Naraj mi, jeśli jaką znasz. Tak — jak jest — też żyję, bo mam pracę, mam pensję comiesięczną... Ale, jakbym się ożenił i wziął ze 6, z 5 tysięcy złotych — założyłbym „własny interes". A co „interes własny", to własny. To zupełnie co innego. Administracja prywatnej mleczarni mało kosztuje, mnieby nie kosztowała nic; przy dobrym zarządzie, zamiast jednej, wziąłbym trzy pensje!... A czuję się na siłach, bo posiadam dobrą praktykę. Ot, widzisz — w tem rzecz.

*

W. R. umie krytycznie patrzeć i tak patrzy na spółdzielczość. W swej rozmowie odsłonił on kilka bolączek naszej spółdzielczości. Możemy się od niego sporo nauczyć, choć uczyć nas nie chciał. Pomyślmy...

Onby zmniejszył koszty administracyjne mleczarni, które w spółdzielniach są za wysokie. To jedna bolączka. Czyż nie można jej choć w części zaradzić?

Prowadzi spółdzielnię, ale przecież nie nazwiemy go mianem spółdzielcy, bo istotnie nie jest nim. Nie żyje życiem spółdzielni, nie cieszy się jej rozwojem, nie smuci błędami. Mówi: „własny", a więc: „mój". Słowa: *my*, *nasz* w nim nie żyją. Pójdzie w pojedynkę, sam — nie w gromadzie. To tylko spółdzielca z imienia. Wychowanie spółdzielcze jest jeszcze w naszych szeregach nikłe.

Ten piastuje swój ideał, chce założyć własną mleczarnię i napewno ją założy. Odejdzie. (Tem lepiej, byleby nie naraził spółdzielni na straty).

Inna bolączka. Odchodzą jedni *bez chęci, ale z doświadczeniem*, przychodzą inni *z chęciami, ale bez doświadczenia*. A chęć, zapał trzeba łączyć z doświadczeniem. Są tacy, którzy dzięki pracy w spółdzielniach nabierają potrzebnego im do prowadzenia własnego przedsiębiorstwa doświadczenia. Tanim kosztem. Czyż to nie żerowisko...

Spółdzielczość jest dla nich środkiem, prowadzącym do „własnego interesu"! *Mało jest takich, coby chcieli dla spółdzielczości życie* — nie przez śmierć, ale *przez pracę — położyć*.

W. R. chce wyleźć po członkach spółdzielni. Mleczarnia spółdzielcza jest dla niego okazją i platformą społecznego awansu.

*

Dość!... Dlatego, właśnie dlatego, tyle spółdzielni upadło, tak wiele robi bokami, tylu ludzi prostych się zniechęciło i odeszło — może na zawsze, tyle szlachetnych wysiłków poszło na marne.

Nie kraczę.

Moje słowa niech będą policzone jako przyczynek do uświadomienia sobie wszystkich przyczyn zła w naszej sprawie, by można ją było uchronić od załamań i poprowadzić w jasne Jutro ku pełni rozwoju.

Uczmy się od naszych wrogów. Taki W. R., choć może nie rozmyślnym, ale jest naszym wrogiem — jest pasorzytem i szkodnikiem.

Tadeusz Kuligowski

Farbowane lisy

Wiemy o tem z doświadczenia, że gdy ktoś stara się jakąś prawdę ukryć, upozorować, to musi w tem tkwić jakaś nieczysta kombinacja. Weźmy, naprzykład, podszywanie się pod cudze nazwisko. Jaki to może mieć cel? Albo dany osobnik wstydzi się swego własnego nazwiska, które zostało czemś splamione, albo ma zamiar pod cudzem, przywłaszczonem, nazwiskiem popełnić jakieś rzeczy brzydkie. To jest przecież jasne. Należy więc z wielką rezerwą ustosunkować się do sklepów prywatnych, których właściciele, zamiast swego nazwiska, umieszczają na szyldzie nazwy używane zwykle przez spółdzielnie. „Wspólna Praca", „Przyszłość w pracy", „Spójnia narodu" i t. p. nazwy spotyka się coraz częściej na szyldach prywatnych sklepików. Jest to pułapka na źle orjentujących się spożywców, mająca wzbudzić zaufanie, jakiem się w większości wypadków cieszy spółdzielnia. Niechże więc będzie dla nich ostrzeżeniem fakt, że kto się podszywa pod cudze miano, ten zazwyczaj ma niezbyt solidne zamiary.

I jeszcze jedno przypominamy.

Istnieje przecież tyle odpowiednich nazw, które ci panowie mogliby z powodzeniem stosować. Jakiś „Darmopol", „Ratopol" czy inny „Okpiszpol uniwersalny", to są nazwy stosowniejsze. Boć przecież, tam, gdzie jest „Wspólna Praca", tam powinien być i wspólny zysk. Tymczasem ci panowie zysk ze wspólnej pracy swoich klientów, chowają do swojej własnej kieszeni. Trzeba więc dużej czelności, żeby taki „interes" nazywać „Wspólną Pracą".

Al. L.

Jan Lemański

Dnia 11 listopada r. b., w 15 rocznicę Niepodległości, zmarł w Warszawie znakomity polski bajkopisarz, Jan Lemański.

W latach od 1922 do 1930 umieszczał w „Spólnocie", w poprzedniem dużem wydaniu, swoje bajki powojenne i wiersze, opisujące rysunkowe przygody Kubusia-Spożywcy.

Literatura polska wysoko ceniła jego satyryczne pióro.

Dla przypomnienia czytelnikom tej społecznie pięknej postaci polskiego pisarza, który piórem walczył z wadami dzisiejszego ustroju, drukujemy jedną z jego charakterystycznych bajek.

PRZEMYSŁ MLECZARSKI

Zbytecznem jest dowodzić czarno tu na białem,
Jak opłaca się u nas gospodarka mleczna.
Żył sobie pewien pachciarz wśród piasków Piaseczna
I trudził się, choć czarną brodę miał, nabiałem.

Zwykle — no, co to szkodzi ta chrztu odrobina —
Dolewał trochę wody do mleka blaszanki
I szerzył pośród chrześcijan kult dla tej mieszanki.
Raz kupiła jej garniec kucharka rabina.

Rabin wypił i uczuł w brzuchu niepokoje.
— Srulu (wezwał go i rzekł), ja zgorszony jestem,
Że ty się chrześcijańskim trefisz z wody chrzestem.
To grzech, to zło. Ten obrząd niech spełniają goje...

Przyjąwszy talmudyczne do serca wywody,
Srul się baptystycznego wyrzekł procederu
I ażeby na przyszłość nie mieć harmideru,
Zamiast wodę do mleka, lał mleko do wody.

Z błękitnawym odcieniem, chociaż zawsze biała,
Ta ciecz z blaszanki Srula albo jego Ryfki,
Nie zawierając zbytnio normalnej odżywki,
Miała jedną zaletę: że nie wykipiała.

JAN LEMAŃSKI

Książka i młodzież

Wiele wieków minęło, wiele lat upłynęło, zanim książka, w dzisiejszem pojęciu utorowała sobie drogę do ludzi i stała się niezbędną towarzyszką ich pracy lub spoczynku.

Wielkie, niegdyś niedostępne dla mas ludzkich idee i teorje naukowe stały się zczasem własnością ogółu, coraz silniej przenikając w życie człowieka. Książka się zdemokratyzowała — niepodobna jej rozwoju inaczej określić; z cennych, niedostępnych dzieł, pergaminowych zwojów wydostała się książka na szeroki świat. Myśl ludzka, odbita w setkach, tysiącach egzemplarzy, idzie w świat stokrotnie spotęgowana, budzi z uśpienia, wzywa do czynu, pomaga szerokim rzeszom czytelników w pracy, darzy uśmiechem smutnych, zapełnia swym czarem dusze, tworząc najcudniejsze baśnie życia dla tych, którzy chcą i umieją po nie sięgnąć.

Książka — to wierny przyjaciel przedewszystkiem młodzieży, najlepszy jej doradca i nauczyciel życia. Wiedzą o tem dobrze kierownicy i przodownicy licznych młodzieżowych organizacyj, wychowawcy zdają sobie doskonale sprawę z roli, jaką odgrywać może dobra książka w ręku młodzieży, i starają się w miarę możności ją udostępnić, zakładając i organizując liczne bibljoteki szkolne, fachowe lub powszechne — młodzież zaś sama świadomie lub półświadomie, nieraz przez ciekawość lub dla przyjemności, sięga do tej skarbnicy wiedzy, nie zdając sobie nawet sprawy, iż czytanie przy umiejętnem kierownictwie jest tem samem dla umysłu dziecka, co dobrze prowadzona gimnastyka dla rozwoju jego mięśni.

Niestety, przeciętny polski ogół mało sobie zdaje sprawę z korzyści czytania dobrych książek, uważając nabycie książki, jako luksusowy wydatek, a należenie do bibljoteki, jako stratę czasu i pieniędzy.

Biedni, mali ludzie! — dobrowolnie odrzucają od siebie bezcenne skarby wiedzy, dobrowolnie pozbawiają siebie i swe dzieci najtańszej i najlepszej rozrywki, która może niejedną szarą chwilę w ich życiu opromieniłaby uśmiechem rzeczy pięknych i nieznanych.

Książka w domu skraca samotnie spędzane chwile i pozwala zapomnieć o złej doli życia. Wybitnie dodatni wpływ książki zauważyć możemy wśród młodszej wiekiem młodzieży. Przeobrażenie dziecka i jego charakteru następuje zazwyczaj z chwilą, gdy znajomość czytania pozwala mu już dostatecznie korzystać z książek; wtedy najbardziej nieznośne, rozzuchwalone małe łobuzy porzucają zwady, bitki lub zabawy, przestają nam dokuczać hałasem i sprzeczkami, przestają psocić bezcelowo i zadziwiająco cichną, dorwawszy się do ciekawej dla siebie książki.

Dziwimy się nieraz, co wpłynąć mogło na uspokojenie niesfornego przedtem dziecka, czemu przypisać, iż lepsze stopnie zaczyna przynosić ze szkoły, zwłaszcza z takich przedmiotów, jak geografja, przyroda lub historja — a nie zdajemy sobie sprawy, iż twórcą tej cudownej przemiany duszy dziecka i jego charakteru była książka i zawarta w niej utajona piękność świata, która zajęła jego umysł i oderwała od psot i zabaw. I wtedy to rozumieć zaczynamy, iż grosz wydany na kupno lub prenumeratę książek stokrotnie się opłacić może i że nie należy utrudniać dzieciom tego naturalnego pędu do czytelnictwa.

Dla nas samych, dorosłych, dobra książka ma tę wyższość nad innemi sposobami nauki czy rozrywki, iż w każdej chwili możemy po nią sięgnąć, w każdym momencie życia, nawet w chorobie może być dla nas pomocą i osłodą, a poza tem umiejętność czytania wyrabia samodzielność myśli ludzkiej. Czytając nawet najbardziej zajmującą powieść, staramy się ocenić ją i wyrobić własny, niezależny sąd o poruszonych przez autora zagadnieniach. Tego dorobku myślowego, jaki nam daje umiejętność czytania, nikt nam odebrać nie może, wzrasta on w miarę coraz lepszego doboru książek i staje się potrzebą duszy, gdyż książki są jak magnes — przeczytanie jednej zachęca nas do czytania coraz innych.

Czytanie książek można porównać z nauką, gdyż poznanie jednej dziedziny zmusza poniekąd do zapoznania się z innemi, pokrewnemi dziedzinami wiedzy;

widzimy wyraźnie, że czytając podróże i zawarte w nich wiadomości z szerokiego świata, mimowoli staramy się poznać przyrodę lub historję opisywanego kraju — a czyż można pomyśleć o dobrej znajomości praw ustroju społecznego i państwowego, jeśli umysł ludzki nie sięgnie do jego źródeł historycznych? Tak jest z każdą książką i dlatego tworzy się ten niewidzialny łańcuch wiedzy, który łącząc ją z życiem, uczy nas równocześnie poznawać jego istotę i dlatego rozpowszechnianie czytelnictwa jest pierwszorzędnem zadaniem ludzi, którym leży na sercu rozszerzenie oświaty i kultury na szerokie masy ludowe, dziś jeszcze niezupełnie umiejące korzystać z tej otwartej dla wszystkich skarbnicy wiedzy, jaką jest dobra, mądra książka.

Anna Podgórska

Światła i cienie

Powszechnie się słyszy o coraz więcej pogłębiającym się kryzysie, wzroście nędzy i zła. Bo i faktycznie gdzie spojrzymy—naokoło nas nędza i ubóstwo i zdaje się, niema wyjścia z ogólnego chaosu.

Nic też dziwnego, że i u nas w Ostrowcu jest źle. Stan zatrudnienia w Zakładach Ostrowieckich wynosi obecnie 50% stanu zatrudnienia z 1928 r. Nie lepiej jest w innych gałęziach przemysłu lokalnego, a w handlu prywatnym kupcy odczuwają gwałtowny spadek obrotów, jednem słowem, apatja ogarnia masy. Lecz przecież nam spółdzielcom, nie wolno się poddawać pesymizmowi, trzeba działać.

W 1930 r. wspólnemi siłami przystąpiono do sanacji Robotniczej Spółdzielni Spożywców w Ostrowcu, a owoce tej pracy nie dały na siebie długo czekać. Dziś Spółdzielnia posiada 5 sklepów, których obrót roczny wynosi zł. 300.000, oraz posiada 320 członków. Obroty mimo kryzysu (spadku cen i konsumcji) stale wzrastają i za rok bieżący wykazują wzrost 15%. Gospodarczy więc postęp jest naprawdę zdumiewający, ale ilość członków, jak na Ostrowiec, stanowczo za mała. Na tem polu uświadomienia i przyciągnięcia nowych członków jest dużo możliwości i mam pewność, iż hasło nasze „Społem" nie zostanie tylko frazesem, a każdy z obecnie czynnych członków potrafi przysporzyć spółdzielni choć jednego nowego członka. Ilość już się wówczas podwoi i wyniesie 600 osób, boć gromada to siła!

Gromadnej tej siły nie wolno nam zmarnować, lecz mądrze i celowo skierować do jednego celu o lepsze Jutro.

Jest to zadanie władz naszej Spółdzielni, które zawsze winny pamiętać, aby zaufania ogółu nie utracić. Mamy przecież przykłady z naszego terenu — Spółdzielnia Spożywców „Wzajemna Pomoc" w Ostrowcu, w której była zła gospodarka i brak zaufania do ludzi, dziś nie istnieje bo została zlikwidowana. Na gruzach powstał „Nasz Sklep", ale nie wiem czy prędko powstanie tam zaufanie mas do spółdzielni. Ruch spółdzielczy nie może być zamknięty w jednym kręgu, musi objąć masy, stać się powszechnym. Na drogę powszechności i pracy ściśle gospodarczej weszła Robotnicza Spółdzielnia Spożywców w Ostrowcu i w tem leży jej rozwój i siła. Nie oglądajmy się więc za nikim i niczem — sami kujmy lepsze jutro. Bądźmy świadomi swych celów i kupujmy tylko w sklepach Robotniczej Spółdzielni Spożywców, boć jest to nasza własna placówka gospodarcza i społeczna.

Tanie kupno

Policja warszawska wykryła w tych dniach fabrykę fałszywych miar i wag, które były zaopatrzone w fałszywe cechy urzędu miar. Fabryka przyjmowała zamówienia od niejakiego Moszka Silberberga z Krochmalnej ulicy, który dostarczał fałszywe wagi i miary przeważnie małym sklepikom żydowskim na prowincji i na przedmieściach Warszawy.

Zważcie ten wypadek, wszyscy zwolennicy tańszego kupowania w małych sklepikach żydowskich i polskich. Przy okazji radzimy podejrzany towar zważyć jeszcze raz w sklepie spółdzielczym.

Spółdzielnia jest tęczą, która budzi nadzieję w zwątpiałych duszach ludzkich.

PORADY DLA GOSPODYŃ

Co robić, żeby się ciasto udało

Nigdy ciasto kupne tak nie smakuje, jak domowe, nigdy nie jest takie trwałe, ani takie tanie. Aby jednak odpowiadało tym warunkom, *trzeba — żeby się udało.*

Cóż więc mamy robić, by się ciasto *zawsze* udawało?

Trzeba przy robocie pamiętać o następujących warunkach, bez których lepiej wypieku ciast nie ryzykować.

1. *Odpowiednie pomieszczenie.* Kuchnia czy izba czysta, widna i ciepła, ale nie za gorąca. W chłodnym pokoju drożdże nie działają jak należy, w zbyt gorącym, dusznym ciasto rośnie za prędko.

2. *Odpowiednie sprzęty.* Gdy pieczemy dość dużo ciasta, np. z 4—6—10 klg mąki, to potrzebna jest 2 albo 3 garncowa dzieża (garniec=4 l.), gdy mąki jest mniej — to duża miska, w którejby można swobodnie ciasto wyrabiać; stołek mocny, przysunięty do stołu, aby dzieża się na na nim przy wyrabianiu nie kręciła; garnek kamienny do ubijania jaj; do tego druciana trzepaczka albo czysta drewniana łyżka; rondelki do masła i mleka; duży papier i sito do przesiana mąki i cukru; małe, czyste kawałki papieru na wanilję i przyprawy; miseczka na białka; blachy albo formy wysmarowane masłem albo smalcem.

3. *Odpowiedni piec i opał.* Ciasto udaje się najlepiej w specjalnym *piekarniku,* bo w nim niema przeskoków w cieple, jak przy pieczeniu pod blachą, gdzie trzeba w czasie pieczenia opał dokładać i gorąco w różnych miejscach pieca jest różne. Gdy niema piekarnika, to w piecyku kuchennym pod blachą, a nawet w zwykłym piecu można upiec niewielką ilość ciasta, t. j. z 1—2 klg. mąki. Trzeba napalić w piecu drzewem sosnowem, dość grubemi kawałkami (szczapkami), które dadzą ciepło równomierne, a nie takie palące, jak węgiel kamienny. Piec należy wypróbować mąką, która wrzucona do pieca powinna się pomału rumienić na kolor jasno-brązowy. Tę samą próbę można zrobić papierem.

4. *Odpowiednie materjały.* Mąka powinna być sucha i wygrzana. Najlepiej wysypać ją na kilka dni przed pieczeniem na nieckę albo miskę i postawić, przykrywszy płótnem, w ciepłem miejscu (nie na piecu, gdzie może być za gorąco). Codzień trzeba mąkę przemieszać. Mąkę należy przesiać przed samą robotą, aby usypana była jak najlżej i między jej cząstkami zmieściło się jak najwięcej powietrza. Jajka powinny być czyste, świeże, dobrze ubite i nie za zimne. Masło świeże, stopione, ale nie zrumienione. Drożdże świeże, o winnym zapachu. Drożdże rozsypujące się, pociemniałe, obeschnięte, są niedobre. Cukier miałki, t. zw. puder, przesiać; dawniej ubijano go z jajami, obecnie przeważnie wlewa się ubite jaja do rozczynu, a cukier wsypuje się oddzielnie; pozwala to na użycie mniejszej ilości drożdży.

5. *Właściwa proporcja.* Zasadniczy stosunek mąki, drożdży i płynu przy gęstem cieście, jak bułki i strucle, jest następujący: na każdy kg mąki używa się 2 dkg drożdży i pół litra mleka albo wody, których część odlewa się w stanie letnim do rozpuszczenia drożdży; przy dodatku jaj liczymy 1 dkg drożdży na 5—6 jaj i tyleż drożdży na każde 10 dkg tłuszczu. Np. na 2 kg mąki, 1 l. mleka, 10 jaj i 20 dkg tłuszczu weźmiemy 8 dkg drożdży. Dodatek cukru nie wymaga powiększenia ilości drożdży, gdyż cukier pobudza ich działalność, więc ciasto z cukrem łatwiej rośnie, niż niesłodkie.

6. *Kolejność pracy.* Zachowanie pewnej kolejności pracy jest konieczne. Najlepsze wyniki daje następująca kolejność: rozpuścić drożdże w letnim płynie, postawić w cieple na 10 minut; tymczasem przesiać mąkę i zrobić w niej wgłębienie, wlać pomału mleko, a potem rozpuszczone drożdże lewą ręką, a prawą rozrabiać je łyżką z mąką na gęstość śmietany. Posypać rozczyn mąką, postawić w cieple, przykryć płótnem i papierem; zaraz odbijać jaja do garnka; gdy jest więcej niż 5 jaj na 1 kg mąki, należy nadmiar białek oddzielić, gdyż duża ilość białek wysusza ciasto; postawić masło do stopienia, a gdy się zagotuje i sklaruje, odstawić, aby trochę przestygło; jaja ubijać trzepaczką, aż zbieleją; odkryć rozczyn i jeśli urósł mniej więcej wdwójnasób i popękał, zabrać się do przyczyniania. Najpierw wlewać potrochu ubite jaja, mieszając łyżką i wrabiając mąkę, wsypać pła-

ską łyżeczkę herbacianą soli na każde 2 kg mąki; oczyscić łyżkę, wsypać cukier i wyrabiać ciasto rękami. Palce winny być rozsunięte, aby jak najwięcej powietrza dostawało się do ciasta; dłoń stopniowo roztwierać i zaciskać, wrabiając przyprawy od siebie i do siebie, a potem nakrzyż. Gdy cała mąka jest wrobiona, wlać letni tłuszcz i wrabiać go w ten sam sposób, przewracając przytem ciasto z wierzchu na spód i odwrotnie i ubijając je. Wkończu wsypać zapachy i przyprawy, jak rodzenki, suszone czereśnie, banię (dynię), gruszki drobno pokrajane, wanilję, skórkę cytrynową albo pomarańczową.

Wyrabianie ciasta z 2 kg mąki trwa mniej więcej pół godziny, przy większej ilości — stosunkowo dłużej, np. 4 kg — trzy kwadranse, 5—6 kg — godzinę, a przy większej ilości przypraw — dłużej. Ciasto jest wtedy wyrobione, gdy odstaje od miski i od ręki. Gęstość jego zależy od tego, czy pieczemy bułki, strucle, placki czy baby. Każdy z tych gatunków wymaga coraz rzadszego ciasta w tej kolejności, w jakiej są wymienione.

Wyrobione ciasto kładzie się na blachy albo do form, licząc na to, że *drugie tyle*, a nawet *trochę więcej* powinno wyrosnąć. Przykryte papierem stawia się je w cieplem miejscu. Gdy ciasto podrośnie o ¼, zaczyna się palenie w piecu. Gdy wyrośnie mniej więcej o połowę, ale nie do pełna form, smaruje się powierzchnię ciasta jajkiem rozbitem z wodą, albo wodą z cukrem i wstawia się do pieca. Długość przebywania ciasta w piecu zależna jest od ilości przypraw i od grubości ciasta. Mniej więcej liczy się pieczenie 2 kilogramowego placka na 30—40 minut; próbę upieczenia robi się, przekłuwając ciasto cienko ostruganem drewienkiem, które powinno wyjść z ciasta suche.

W 5 minut po wyjęciu ciasta z pieca wyjmuje się je z form na deskę, przykrytą papierem albo na półmisek.

Szczegółowe proporcje dla różnych ciast znaleźć można w każdej książce kucharskiej, tutaj chodziło nam tylko o wskazanie zasad pieczenia, na które mniej doświadczone gospodynie zwykle nie zwracają dostatecznej uwagi. *Marja Karczewska.*

Różne wiadomości

Dwieście dwadzieścia dwie czechosłowackich spółdzielni, należących do Związku, posiada 400.750 członków, 2.452 sklepów, zatrudnia 6.073 pracowników i ma 98.723.000 koron funduszów własnych.

Według obliczeń Międzynarodowego Biura Rolniczego w Rzymie światowe zbiory zbóż wynoszą w r. b.: pszenicy 59.650 tysięcy ton, żyta — 14.790 tys. ton, jęczmienia — 20.680 tys. ton i owsa — 27.680 tys. ton. Różnica w stosunku do roku ubiegłego wynosi: pszenicy 11 procent mniej, jęczmienia 16 proc. mniej i owsa 24 proc. mniej.

Przeprowadzone niedawno badania wykazały, że ceny 18 artykułów pierwszej potrzeby sprzedawanych w całej Danji przez spółdzielnie spożywców i kupców prywatnych podniosły się w ciągu trzech miesięcy roku b. w handlu prywatnym o 2,3 procent, a w spółdzielniach tylko o 1%.

W polityce zagranicznej zachodzą duże zmiany. Liga Narodów jakby zatraca swoje znaczenie. Jak wiadomo, Niemcy wystąpiły z Ligi. Włochy prawdopodobnie ustąpią również. Istnieje projekt, żeby wielkie cztery mocarstwa zaczęły rokowania i obrady osobno. Polska ubiegając ten fakt zgodziła się rozpocząć rokowania z Niemcami również oddzielnie. Wywołało to w stosunkach politycznych na świecie ogromne zainteresowanie. Jest to istotnie mocne posunięcie ze strony naszego rządu na szachownicy wypadków zagranicznych.

Niespodziewanie nowe wybory do parlamentu w Hiszpanji przyniosły walne zwycięstwo ugrupowaniom faszystowsko-monarchicznym.

Ameryka uznała prawnie Związek republik sowieckich i Moskwa oraz Waszyngton wymieniają między sobą ambasadorów.

Coraz więcej mówią o wojnie na Dalekim Wschodzie między Japonją i Rosją, a może — Ameryką.

Nowa ustawa o uposażeniu pracowników państwowych wejdzie w życie dnia 1 lutego 1934 r. Zamiast dotychczasowych 16 grup uposażeń nowa ustawa obejmuje 12. W pierwszej grupie pensja miesięczna wynosić będzie 3000 zł., a w ostatniej dwunastej — 100 zł. Emerytury będą wypłacane w stu procentach.

W listopadzie ustanowiona została tak zwana Polska Akademja Literatury jako najwyższa reprezentacja świata literackiego w Polsce. Akademja będzie opinjowała w najważniejszych przejawach kultury polskiej, w szczególności w sprawach dotyczących języka i literatury polskiej. Pierwszym prezesem Akademji został mianowany znakomity pisarz Wacław Sieroszewski.

Podróż samolotem na cywilnych linjach podróżniczych w Polsce jest zupełnie bezpieczna. W tych dniach dwunasty zkolei pilot polski „Lotu" p. Feliks Pecke ukończył 500.000 kilometrów wylatanych w służbie komunikacyjnej.

Zjazd śląskich działaczy gospodarczych o spółdzielczość

Odbyty niedawno Zjazd Śląskich działaczy gospodarczych w Katowicach aż w czterech swoich komisjach (rolniczej, finansowej, rzemieślniczej i kom. pracy) doszedł do wniosku, że jedynem rozwiązaniem współczesnych trudności gospodarczych jest droga kooperacji. Podane poniżej „tezy", przyjęte na tym Zjeździe, złożonym nie ze sfer spółdzielczych, najlepiej świedczą o docenianiu kooperacji przez społeczeństwo śląskie.

Teza 1. Przeżywany kryzys ustrojowy. Spółdzielczość, realizując swoje ideowe założenia, współpracuje w codziennej działalności nad wytworzeniem nowych form ustrojowych. Równocześnie spółdzielczość, jako wyraz inicjatywy społecznej pracy w interesie ogółu, posiada wielkie walory wychowawcze, powinna przeto znaleźć się wśród decydujących czynników w rozwoju życia społeczno-gospodarczego Śląska.

2. Przegląd dotychczasowego stanu kooperacji na Śląsku wykazuje poważny jej dorobek, istnieją jednak wielkie możliwości jej dalszego rozwoju. Gospodarka spółdzielni musi być wzorową, aby szerokie masy ludzi pracy miały pełne do niej zaufanie. Działacze powinni przygotować i realizować plan skooperatyzowania swoich terenów.

3. Rozbudowa spółdzielczości rolniczej i kontakt jej ze spółdzielczością spożywców usunie kosztowne pośrednictwo między konsumentem w mieście, a wytwórcą na wsi; polepszy to sytuację gospodarczą wsi i pomniejszy wydatki robotnika.

4. W walce z bezrobociem znaleźć powinna zastosowanie kooperacja pracy i osadnictwo działkowe na zasadach spółdzielczych.

5. Ideały spółdzielczości wychowują ludzi w pracy dla dobra zbiorowości i państwa, dlatego śląskie czynniki szkolne powinny zdecydować wprowadzenie do szkół wykładów o spółdzielczości.

6. Przy wypełnianiu swoich zadań spółdzielczość oczekuje od władz życzliwego stanowiska, natomiast w sprawach rozbudowy życia społeczno-gospodarczego Śląska spółdzielczość deklaruje swą współpracę.

Spółdzielnia jest siewcą, który rzuca dobre ziarno, a owoce może zbierać cała ludzkość.

Adres Red. i Administr.: Warszawa-Mokotów, Grażyny 13. Tel.: Redakcja 8-88-73, Adm. 8-39-65

Redaktor: EDMUND ZALEWSKI | CENA 6 GR. | Wydawca: ZW. SP. SP. RZ. P.

S. A. Z. G. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12.